

Żółw maratończyk

Na samym skraju lasu, w małej chatce, mieszkał żółw. O tym, że żółwie bardzo wolno chodzą, wiedzą wszyscy. Wiedzieli o tym również mieszkańcy lasu, w którym mieszkał żółw. A jeśli ktoś tego nie wiedział albo miał wątpliwości, każdego dnia mógł się o tym przekonać. Żółw bowiem wychodził na długie spacery. Najbardziej zaskakujące było to, że gdy ktoś go pytał, dokąd tak wolno idzie, odpowiadał, że właśnie trenuje do maratonu. Udział żółwia w maratonie, czyli bardzo długim biegu, wydawał się raczej śmieszny, dlatego inne leśne zwierzęta nie traktowały jego planów poważnie. W lesie nigdy wcześniej nie organizowano maratonu. W tym roku miał się odbyć pierwszy taki wyścig. Ustalono, że będzie to bieg dookoła lasu, a start zaplanowano za trzy tygodnie. Nikt, poza żółwem, nie przygotowywał się do zawodów. On natomiast codziennie i systematycznie trenował. Im bliżej było dnia startu, tym więcej spekulacji na temat faworytów rozchodziło się po lesie. Jedna połowa mieszkańców stawiała na zająca, a druga na sarnę. Inni uczestnicy nie byli brani pod uwagę, a udział żółwia traktowano z przymrużeniem oka. Tymczasem zając i sarna przechwalali się swoją szybkością. Ich pewność zwycięstwa była tak duża, że już dzień przed startem każde z nich ogłosiło swoje zwycięstwo. Zając zaprosił swoich kibiców na imprezę, a sarna – swoich. Zaprosili także żółwia, ale on nie mógł się zdecydować, komu kibicuje. Poza tym był akurat na treningu, który zajmował mu cały dzień, więc musiał odmówić. Wesoła zabawa ogarnęła cały las. Bawiono się hucznie, a że były dwie konkurencyjne imprezy – jedna u zająca, druga u sarny – zaczęto rywalizować, czyja potrwa dłużej. W ten sposób bawiono się cały dzień, cały wieczór i całą noc. I pewnie bawiono by się jeszcze dłużej, gdyby nie to, że wszyscy zmęczeni zasnęli. W taki oto nieoczekiwany sposób nadszedł dzień maratonu. O godzinie ósmej rano na starcie stanął się tylko żółw oraz pan Sowa z sąsiedniego lasu, który był sędzią wyścigu. Cóż było robić – godzina startu wybiła, więc żółw ruszył. Najpierw biegł powoli, jak to żółw. Później biegł... też powoli. Na półmetku wciąż biegł powoli, a gdy zbliżał się do mety – również biegł powoli. W ten sposób dotarł do celu. Zajęło mu to cały dzień. Gdy przekroczył linię mety, pojawili się zając, sarna oraz inni zawodnicy i mieszkańcy lasu. Dopiero przygotowywali się do startu, gdy z góry odezwał się pan Sowa:

– Spójrzcie na słońce – ono zachodzi, a nie wschodzi. Maraton rozpoczął się o ósmej rano. Jedynym zawodnikiem, który stanął się na starcie, był żółw. I to on właśnie ukończył bieg. Jest zatem jego zwycięzcą.

Wszyscy spojrzeli na żółwia z zaskoczeniem i niedowierzaniem. Jeszcze większe zdziwienie wywołał widok zająca i sarny. Pan Sowa przemówił ponownie:

– W tym maratonie zwyciężył nie tylko żółw, ale także jego upór i systematyczność w codziennych treningach. Przegrali natomiast nie tylko zając i sarna, ale również ich nadmierna pewność siebie, która nie była poparta żadnym wysiłkiem. Jeśli chcecie sprawdzić, kto jest naprawdę najlepszy, proponuję powtórzyć zawody za rok i zaprosić zawodników z sąsiedniego lasu. Ostrzegam jednak – są tam świetni biegacze. Bez treningu trudno będzie z nimi wygrać.

Wówczas zając i sarna podeszli do żółwia i powiedzieli:

– Przyszłoroczny maraton będzie bardzo ważny dla mieszkańców naszego lasu. Sami sobie nie poradzimy. Potrzebny jest nam dobry trener. Chcielibyśmy, abyś nim został.

Żółw oczywiście zgodził się trenować wszystkich chętnych. Ostrzegł jednak, że choć zawody odbędą się dopiero za rok, treningi zaczynają się... już od jutra.

Marek Leśny